

Lech Szafranski

**BIULETYN INFORMACYJNY
NSZZ**

**AKADEMII
ROLNICZEJ
W LUBLINIE**



Nr 6 • Lublin 25.5.1981

TELEGRAM

LUBLIN, DNIA 14 MAJA 1981 ROKU

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ

JAN PAWEŁ II

W A T Y K A N

TRZAMY W WIELKIM BÓLU, GŁĘBOKO WIERZĄC, ŻE PO CIERPIENIACH I CHOROBI
WRÓCI NASZA ŚWIĄTOBLIWOŚĆ DO NAS WSZYSTKICH.

ŁĄCZYMY SIĘ W MYŚLACH I MODLITWIE

"Solidarność"
Akademii Rolniczej
w Lublinie

Karol WOJTYŁA

STANISŁAW (fragment)

Myślał może Stanisław: słowo moje zaboli ciebie i nawróci,
przyjdiesz do bram katedry jak pokutnik,
przyjdiesz postem wycieńczony, przeświecony wewnętrznym głosem...
i dołączysz się do Stołu Pańskiego jak marnotrawny syn.
Słowo nie nawróciło, nawróci krew -
nie zdążył pomyśleć biskup:
odwróć ode mnie ten kielich.

Na głębi naszej wolności upada miecz.
Na głębi naszej wolności upada krew.
Który ciężar przeważa?

Kończy się pierwszy wiek.
Zaczyna się drugi wiek.
Bierzemy w swoje ręce ZARYS nieuchronnego czasu.

12 maja minęła 46 rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

"Miłość Ojczyzny, o! to słońce świetne
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,
Całe się czystym miłościom oddadzą.
Jako żółwie, co żanuch prowadzą
Świetniejsze serca wylatują przodem;
Umą, ich duchy lecą przed narodem".

/Juliusz Słowacki/

KAZIMIERZ BRANDYS O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

/fragmenty "Miesiący"/

"Człowiek lewicy - człowiek prawicy. Socjalista - konserwatysta. Wymykał się z tych przeciwstawień, a zarazem cały z nich się składał. Tak jak polski romantyzm. Był z romantycznych tradycji demokracji szlacheckiej, przemawiał ich językiem. Spełniał poetyckie rojenia o czynie i do XII księgi "Pana Tadeusza" lepiej by się nadał niż Dąbrowski. Litewski Konrad - zesłaniec przemieniony w wodza Legionów. Mesjanizm i spiski. Napoleonizm. W jego gabinecie w Belwederze wisiał portret Napoleona, a w pokoju córeczek miniaturowy Orlątka. Wspomina o tym francuski ambasador, chyba Larocche, w pamiętnikach. Źródła legendy musiały tkwić nie tylko w sile osobowości, ale i w tym, do czego nawiązywał, co sobą wyrażał".

"Kijów, traktat ryski. Prawica obarczała go winą za tę wojnę. Kondotierska wyprawa, federacyjne arzonki wschodnie. Endecki realizm to była koncepcja Polski etnicznej bez ukraińsko-białoruskiej /i chałaciarskiej/ czerni. Zgodziliby się na linię Curzona. Co oznaczałaby granica na Bugu w 1921 roku? To, że w dwudziestolecu Polska byłaby małym krajem, z mniejszą liczbą nauczycieli, żołnierzy, uczonych, inżynierów i studentów, że byłaby większą Litwą o mniejszym znaczeniu niż Czechosłowacja, a w pojęciu Zachodu jedną z rosyjskich wypustek. To, że w 1939 Rosjanie wzięliby ziemie nie do Bugu, ale do Wisły, i w 1945 załadaliby nie tylko Lwowa i Wilna, lecz także Lublina, Rzeszowa i Białegostoku. I mieliby je dzisiaj. Jeśli nie więcej. Kijów musiał oddać, odsunąć jednak na zachód granicę żądań rosyjskich, pojęcie obszaru Polski w mówach zachodnich polityków zostało rozszerzone. W rachunku ćwierćwiecza okazał się lepszym realista niż Dmowski. Realista bezwiednym. Bo idąc na Kijów istotnie marzył o Polsce Jagiellońskiej."

"Zamach majowy. Próby samobójstw. Sosnkowski i inni, o których słyszałem płk Garulewicz, płk Anatol Minkowski, stryj Andrzej. Po maju powiedział o Minkowskim: mnie w wojsku Hamletów nie potrzeba. I zrobił go dyrektorem loterii państwowej. Według mnie maj opóźnił czwarty rozbiór. Skłócenie stronnictw wściekłością endecji, ciemnota horyzontów i rozbiście na lewicy, to prowadziło w chaos. Po zamordowaniu Narutowicza do wojny domowej niewiele brakowało. Kroki porozumiewawcze niemiecko-rosyjskie już przed majem były wyczerpane. Groziła możliwość plebiscytów /Śląsk, Wilno, Pomorze/, ich narzucenia przez mocarstwa. Przewrót stworzył poważniejszy ośrodek siły państwowej. Preteksty do interwencji odpadły".

"Mogę się mylić pisać, że zamachem majowym opóźnił czwarty rozbiór /na to nie ma dowodów/, ale jest faktem, że nie dopuścił do rządów endecji w Polsce. Endecji z ukrytym w jej konie polskim nazizmem".

"Postępowa inteligencja /tak: postępowa/ widziała w nim spadkobiercę swoich imponowalności. I niesupełnie się myliła: dopóki żył, czuła się w Polsce bezpiecznie. Znamienne, że nawet Gombrowicz tak czujny wobec fałszywych wartości, roli Piłsudskiego nie kwestionował i klócił się o to ze swymi przyjaciółmi. Uduszenie myśli groziło zawsze od strony endeckiej. Z tej samej, której atakowano Brzozowskiego, Żeromskiego, Boya, Nałkowską, Skamandrytów. Nie pamięta się dzisiaj, że w kilka lat po zamordowaniu Narutowicza istniał już Obóz Wielkiej Polski, poprzednik ONR. Maj 1926 zahamował pierwszy rozpad totalitarnego nacjonalizmu, sepnął go z drogi do władzy na stragan i podw."

wórka studenckie. Po maju 1935 /śmierć co do dnia w dziewięć lat po samachu/ czas był już na to za krótki. Wojna ubiegła polski faszysta".

"Wzrastające poczucie krzywdy, osamotnienia, niezrozumienia. Mówił: nie raz zastanawiałem się, czy umierając nie przeklnę Polaki. Nawet tacy ludzie jak Daszyński lub Witos nie pojmowali, co zagraża państwu. Musiał ich nienawidzić. Sejm dla nich był jakby parlamentem wiedeńskim, gdzie obalano ministrów i rządy. W tym czasie on prowadził gry wojenne w GISZ-u: kto zaatakuje najpierw, Rosja czy Niemcy. Jego odpowiedź, gdy któryś z generałów zaproponował rozważenie wariantu agresji z obu stron: proszę panów my tego wariantu nie będziemy rozważać, bo w takim wariantcie panowie musieliby się bronić szabłami na Placu Saskim".

"Kiedy francuski premier Barthu /ok. 1934/ zapewniał go w Belwederze, że Francja w momencie zagrożenia Polaki dopełni zobowiązań sojuszniczych, rośmiał się klepiąc go serdecznie po kolanie: niech mi pan wierzy, nie ruszycie się".

"Na wsi po Powstaniu chłopi mówili: została po nim zapka, buława i kuń. Co znaczyło, że się na Polacie nie zbagacił. Opisać skromne pokoje w Belwederze, które oglądałem po jego śmierci. Przytoczyć z Jędrzejewicza, co podawano na kolację w Druskiennikach. Sałatkę z jaj. Przytoczyć też fragment o Wigiliu w koszarach ułanów /urządzono ją w tajni pułkowej/, jak się ubawił, kiedy żołnierze od świątecznego stołu ruszyli do swoich koni przy żłobach, żeby się s nimi podzielić opłatkami. Fredrowska Polska. Esej Jerzego Stempowskiego o Piłsudskim-Jowialskim. Ale to taki Jowialski, co zdobył Kijów. Jowialski, którego zwroty cytuję się jak Mickiewicza i Norwida. O powstańcach styczniowych. dach szupów granicznych między dawnymi zaborami. O powstaniach styczniowych. I nad trumną Słowackiego ze skynnym by lub bo. Tylko z narodowej dramy i poe-sji tak się dziś cytuję. Z poza literatury on jeden wszedł w językową pamięć."

Jacek Kaczmarski

E G Z A M I N

Osterdziesięć lat z nas robicie
Zdrajców na srebro pasernych
A teraz - jawnie i skrycie
Mówicie nam - Bądźcie wierni!

Osterdziesięć lat wszelkie prawa
Dzoni prawodawcy dźwiał
A kiedy w brawach sdrętwiała
Mówicie nam - Bądźcie prawi!

Osterdziesięć lat nasze siły
Trawi wasz sąd nieomylny
A teraz - gigantom byłym
Mówicie nam - Bądźcie silni!

Osterdziesięć lat rytym wydawania
Zegar porywów i kaźni
Wy nam bez chwili wahania
Mówicie - Bądźcie rozsadni!

Nie jeden z nas siemię gryzie
Inni choć młodzi - już siwli
A wy szukając nam kryty
Mówicie - Bądźcie cierpliwi!

A wy - uczeniowie leniwi
By was wysłuchać - niepilni
Jednak jesteście cierpliwi
Wierni rozsadni i silni

I choć nikt z was w to nie wierzy
Jesteście prawi i szczerzy
Lecz z onó tych już nie przed nami
Bądźcieśmy sdać egzamini

NOMENKLATURA

LE POINT 15. II. 1980 r.

Wywiad z Michałem Voslenskym autorem "Nomenklatury"

ZSRR: KASTA TRZECH MILIONÓW UPRIWILEJOWANYCH

Michał Voslensky, profesor nauk politycznych był w ZSRR jednym z dwu - tu tysięcy uprzywilejowanych, którzy stanowią kastę rządzącą, tzw. "nomenklaturę". W zaskakującej książce, która nosi ten tytuł, opowiada o życiu codziennym czerwonej arystokracji. Odpowiada na pytania Georg'a Suffera.

G.S.: Co to jest "nomenklatura"?

M.V.: To klasa uprzywilejowanych, która zdominowała ZSRR i kraje Wschodu. Zamknięta grupa nie mająca nic wspólnego z partią, dysponująca władzą i dobrami materialnymi.

G.S.: Czy to jest termin, który w przyszłości będzie równie uniwersalny jak "gułag"?

M.V.: Prawdopodobnie "nomenklatura" i "gułag" stanowią dwa kluczowe elementy rzeczywistości radzieckiej.

G.S.: Gdzie pan znalazł to słowo?

M.V.: Jest ono potocznie używane w krajach Wschodu. Dyskretnie, oczywiście. Ale podręcznik opublikowany w Moskwie pt. "Umocnienie partii" podaje dobrą definicję: "Nomenklaturę stanowi lista najważniejszych stanowisk". To jest wglądnie jasne.

G.S.: Co nazywa pan bogactwem?

M.V.: Sposób życia. Rodzina radziecka może uważać się za szczęśliwą, jeśli posiada jedno- lub dwupokojowe mieszkanie oraz odpowiednie pożywienie. Ale członek "nomenklatury" żyje całkiem inaczej. Posiada mieszkanie w granicach od trzech do pięciu pokoi, dachę, kierowców, samochody służbowe, poruszające się po wydzielonych pasach w mieście, które na Zachodzie przeznaczone są dla autobusów i karettek pogotowia, nie płać ani za posiłki, ani za miejsca w kinie i teatrze, ani za wakacje nad Morzem Czarnym, ani też nie opłacają swoich podróży. Ale to nie wszystko. Kiedy członek "nomenklatury" potrzebuje czegoś, jego życzenie zostaje natychmiast spełnione. To wszystko.

G.S.: A najwyższe kierownictwo?

M.V.: To samo ale na innym poziomie. Wszyscy na Zachodzie znają samolotowanie L. Breżniewa do samochodów. Ale mało kto wie, że dysponuje on około trzydziestoma dachami.

G.S.: Od kiedy istnieje ten system?

M.V.: Od 1918 roku, kiedy córka Stalina, Swietłana, opisując dom Mikołaja w czasie wojny domowej, mówi: "wewnątrz marmurowe posągi sprowadzone z Włoch - na ścianach stare gobeliny. Park, ogród, kort tenisowy, stajnie".

G.S.: Chodziło o posiadłości, które należały do arystokracji.

M.V.: To prawda, ale system trwał, weśmy niesamowitą dachę, którą Chruszczow sbuildował sobie w Pionerskim. Miejsce wspaniałe, wspaniała lokalizacja. Któregoś pięknego dnia gigantyczna ściana z betonu odcina kawał lasu. Buduje się pałac, basen z oszklonymi ścianami i dachem, salą kinową oraz prywatny port. Przeglądał się w 1959 roku powrotowi Chruszczowa z przejażdżki. Złóż motorowa sblizła się do brzozy, dwóch agentów tajnej policji rozłożyły czerwony chodnik i ten "wielki człowiek" uroczyście wysiadł z łodzi.

G.S.: Coś w rodzaju kalifornijskiego stylu życia?

M.V.: Może pan to tak nazwać. Ale Chruszczow nie był jedyny. Dom Berii jest bajeczny. Działają między innymi ambasada w Tunizji. Ściany z szarego kamienia, wysokie okna, gigantyczne pokoje. Sporo się tam wydarzyło. Również orgie z dziewczynami szpaniami przypadkowo przez policję. W piwnicach znajdowały się cele. Sam Beria torturował swoje ofiary.

G.S.: Czy to zawsze istniało?

M.V.: Oczywiście, weśmy pałac Gorkiego, tego fałszywego biedaka: kolumny, zwierciadła, gigantyczne schody, arkady. Niedawno przerobiono go na muzeum. Gorki lubił wygodę.

G.S.: Przypuśćmy, że ma pan rację. Chodzi tu jednak tylko o najważniejszych dostojników państwa zarówno w przeszłości, jak i obecnie. Przeciwny "nomen-

klaturysta" nie jest taki bogaty...

M.V.: Oczywiście, że nie. Powiedzmy, że ich poziom życia odpowiada mniej więcej poziomowi życia wyższych warstw społecznych u was. Z tym, że nie płać oni za żadne usługi, korupcja jest powszechna, a niekompetencja bezkarna. Niewielkim karom podlegają skandale lub wypaczenia na nędzne stanowisko gdzieś na się za to. Teraz jest się po prostu wysyłanym na nędzne stanowisko gdzieś na koniec Azji. Chciałbym coś powiedzieć na temat korupcji. Istnieje ona i w naszych krajach. Przypomina pan sobie skandal Lockheed. Ale w końcu sądzę, że trudno jest na Zachodzie kupić sobie stanowisko. Można kupić posadę notariusza, agenta handlowego, ale nie stanowisko prefekta czy komisarza policji. A oto jakie były swyczące taryfy w Azerbejdżanie w 1969 roku: prokurator okręgu - trzydzieści tysięcy rubli, szef milicji okręgu - pięćdziesiąt tysięcy rubli, drugi sekretarz komitetu okręgu - sto tysięcy rubli.

G.S.: Czy wie o tym przeciętny Rosjanin?

M.V.: Wydaje mi się, że tylko nie zna taryf, natomiast reguły gry nie są mu obce. Wie o nich tak dobrze jak o istnieniu "gułagów". Ale nie robi mu różnicy to, że wszystko jest na sprzedaż, skoro on sam nie jest w stanie za to zapłacić. Niech pan pamięta, że wszystko jest równocześnie i utajone, i znane. Członkowie "nomenklatury" w Moskwie dokonują w większości zakupów w domach towarowych GUM, w samym centrum miasta, gdzie inni ludzie. Przeznaczono dla nich trzecie piętro, "sekcję 100"... Tam może pan znaleźć produkty importowane z zagranicy, sprzedawane po bardzo niskich cenach i to zarówno, jeśli chodzi o ubrania, pożywienie, meble, futra itp. Cała Moskwa wie o istnieniu tego piętra w GUM-ie, lecz co innego wiedzieć o tym, a co innego móc tam wejść.

G.S.: Ile osób liczy "nomenklatura"?

M.V.: 750 tysięcy rodzin, albo 3 miliony osób, biorąc pod uwagę kobiety i dzieci. 1,5% ludności kontroluje to największe militarne mocarstwo w historii świata, zasilając się jednocześnie "dyktaturą proletariatu".

G.S.: W jaki sposób "nomenklatura" werbuje swoich członków?

M.V.: Przez kooptowanie. Musi pan zrozumieć element kluczowy. Na Zachodzie istnieją pewne hierarchie. Mają one swoje podłoże w różnego rodzaju nierównościach: poziomie kulturalnym grupy społecznej, w której człowiek się rodzi, dyplomu, który otrzymuje lub nie, talentu, pracy, powodzenia lub jego braku itp. Na Zachodzie nic w tym rodzaju: jedynym sposobem wejścia w szereg "nomenklatury" jest wierność wobec niej. Wierność ta jest źródłem przywilejów. Przywileje te są częściowo dziedziczne. Nie wszyscy synowie i córki dyktatorów państwowych zostali generałami i megalomanami, jak syn Stalina, lecz wszyscy należą do "nomenklatury". Ona to utrzymuje ich władzę nad bogactwem i państwem, która z tego wypływa.

G.S.: Mówi pan, że ci ludzie marzą o zdominowaniu świata, że są zdolni do wszystkiego, aby to osiągnąć - ale jednocześnie ukazują ich pan jako ludzi tchórzliwych. Jak pan wytłumaczy tę niekonsekwencję?

M.V.: Jedno nie wyklucza drugiego. Na razie ich system funkcjonuje. Chodzi o czystość o system polityczny. Zapewnia on ich dominację, a strefa wpływów Związku Radzieckiego ciągle się zwiększa. "Nomenklatura" istnieje w każdym Kraju Demokracji Ludowej. Przy okazji rażąco okiem na sytuację Polski. Dlatego system Nieszałych Związków Zawodowych jest nie do pomysłenia? Ponieważ poddaje on w wątpliwość doboranie członków "nomenklatury". Przywódcy nowych związków zawodowych będą albo przekupywani, albo niszczeni i eliminowani. Jest to gwarancja przetrwania systemu, o którym mówimy. Dam panu inny przykład: usunięcie Chruszczowa. Dławił mnie niesmiertelnie niewiedza Zachodu o tym fakcie. Sądził się ciągle, że został usunięty, ponieważ był zbyt grubiański w faksie. Sądził się ciągle, że został usunięty, ponieważ był zbyt grubiański w faksie, ponieważ musiał ustąpić Kennedyemu na Kubie, etc. Zakładam, że te wydarzenia miały swoją wagę, ale nie mogły one wpłynąć na osłabienie władzy Chruszczowa. Jego jedynym błędem było naruszenie, prawdopodobnie nieświadome, systemu "nomenklatury". Zdecydował on, że w każdej dziedzinie władza będzie rozproszona, np. z jednej strony rolnictwo, a z drugiej przemysł. Od dołu systemu, np. z jednej strony rolnictwo, a z drugiej przemysł. Wszyscy atakowali Moskwę, aż do jego wyżyn ogarnęły ludzi sawroty głowy. Wszyscy usunęli Chruszczowa. "Nomenklatura" mianowała Breżniewa, podobnie jak oddaliła Gierka i powołała Kanię. Pojedyncza osoba wcale się nie liczy. Jest to dyktatura kolektywna, prawie a-

nonimowa, dlatego też do pewnego stopnia tchórzliwa. Chce wygrać bez ponoszenia zbyt wielkiego ryzyka. Zdecydowałbym się nawet na przepowiednię: Jeśli Rojjanom nie uda się stłumić buntu afgańskiego w ciągu tego roku, będą usiłowali znaleźć rozwiązanie polityczne. Załagoderzenie sprawy, czego przedtem nie chciałem, wyda im się mniejszym złem.

G.S.: Skąd pan to wszystko wie? Proszę mi wybaczyć niedyskrecję, ale chciałbym wiedzieć, kim pan jest? Na ten temat nie pan nie pisze w swojej książce, a po francusku mówi pan prawie bezbłędnie...

M.V.: Nie jestem dysydentem. Byłem obywatelem radzieckim, a teraz mam obywatelstwo austriackie. Opowiem panu w kilku zdaniach, jak do tego doszło. Urodziłem się w przeciętnej rodzinie. Ojciec mój pracował w banku, matka zaś była nauczycielką. Ani ojciec, ani matka nie byli komunistami. Kiedy chodziłem do szkoły, świat wydawał mi się, tak jak wszystkim dzieciom, normalny. Różniłem się od wszystkich jedynie zamiłowaniem do języków obcych. Mając 10 lat, dla zabawy, zacząłem się uczyć francuskiego i angielskiego. Pewnego dnia dowiedziałem się o samordowaniu Kirowa. Nie bardzo wiedziałem, kto to taki. O wielkiej czystce w latach 1936-38 prawdopodobnie nie wiedziałbym, lecz pewnego ranka mój profesor angielskiego został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa. Instykt mówił mi, że to niedorzeczne. Tego dnia wszystko z grubszą zrozumiałem. Zaraz po wojnie wysłano mnie jako tłumacza do Morymbergii. Niezapomniany widok. Balet generałów alianckich na gruzach nazistowskich Niemiec. Wszystko to w odróżającym zapachu zgliszczy, kurzu i śmierci. Odkryłem Zachód. Nie przyszło mi jednak na myśl zmieniać obozu. Zresztą jest to słowo, którego nienawidzę. Byłem, wydawał się mogło, dobrym tłumaczem, płacono mi odpowiednio, eksem z "nomenklaturą", której byłem członkiem. Później zostałem profesorem, ekspertem. Lecz nie znałem wtedy mechanizmu władzy. To naprawdę było tajemnicą.

G.S.: Jednak był pan jednym z pierwszych poinformowanych o upadku Chruszczowa.

M.V.: Jako jeden z pierwszych, ale nie w Moskwie. To było tak: tego ranka miałem spotkanie z dwoma funkcjonariuszami, którzy pracowali w budynku Komitetu Centralnego, na dość wysokich stanowiskach. Gdy wszedłem do biura, nie podnieśli nawet głów, czytali z zaangażowaniem gazety. Nie wiedziałem co robić i dlatego spytałem: "Coś się stało?" Jeden z nich podał mi "Prawdę" i powiedział: "Czytaj". Zacząłem czytać, ale niczego nie zrozumiałem. Artykuł redakcyjny mówił o Ukrainie, o sbożu, o rzeczach banalnych. Powiedziałem im, że nie nic nie widzę. I wtedy moi koledzy popatrzyli na mnie ze zdziwieniem: "Nie widzisz, że brakuje jednego nazwiska?" Rzeczywiście brakowało nazwiska Chruszczowa. Dla specjalistów od "nomenklatury" decyzja została podjęta. Po południu polecono mi poinformować o tym pierwszego sekretarza ambasady Niemiec Federalnych. Miał grypę i 39°C gorączki. Musiałem mu trzy razy powtarzać, że Chruszczow podał się do dymisji, żeby zapomniał o grypie i pobięł do swego ambasadora.

G.S.: Inne pytanie, trochę niedyskretne. W jaki sposób wyjechał pan z Rosji?

M.V.: Najnormalniej w świecie. Otrzymałem stypendium do Moguncji w Niemczech Federalnych, posiadając ciągle ów status uprzywilejowanego. Miałem tam spędzić półtora miesiąca w celu zredagowania potężnego rozdziału do encyklopedii historycznej. Nie był to okres wystarczający. Po miesiącu poprosiłem ambasadora Związku Radzieckiego w Bonn o przedłużenie stypendium, abym mógł dokończyć pracę. Wyrażono zgodę. Czy była to pułapka, czy błąd? Nie będę nigdy tego wiedział. Kilka tygodni później zrozumiałem, że jeżeli tam wrócę, zostanę zatrzymany. Na początku nie wierzyłem w to, lecz sygnały były jasne. Oszczędzę panu szczegółów. Nie uwierzył mi pan tak łatwo. Powiedzmy, że usiłowałem mnie wprowadzić w kilka tygodni później. To są rzeczy, które się zdarzają. Nie ruszałem się więcej, pracowałem i przez wiele lat nie napisałem żadnego artykułu, żadnej książki, a teraz opowiadam o tym co wiem.

G.S.: Powróćmy do "nomenklatury". Mówił pan jak Jugosłowianin Dailas, że klasa jest "rseczą piękną i dobrą". Jak więc powstała ta klasa?

M.V.: Jestem przekonany, że Lenin stworzył wzorec, który miał zadowolić rewolucjonistów. Na początku będzie to partia bolszewicka. Ale rekrutacja odbywać się będzie przez kooptację. To jest kluc. Żadna szkoła, żaden talent nie prowadzi do "nomenklatury". To ona sama wybiera sobie członków. Oczywiście w pierwszych latach system trzyma się pewnych rygorów i "nomenklatura" nie różni się jeszcze od partii. Członkowie partii żyją lepiej niż inni, lecz

w sposób względnie rozsądny. Następnie przychodzi era stalinowska. Nienależąca likwidacja starych bolszewików. Urzędnicy aparatu zastępują zawodowych rewolucjonistów. Ideowość marksistowska jest od dawna martwa. Dąży się do przejęcia i to w możliwie najlepszy sposób. Wtedy "Klub", "Klasa" ujawnia się. Nikt już nie wierzy w świetlaną przyszłość. Lecz ci, którzy są u steru, chcą utrzymać władzę. Tworzy się więc obyczaje, przyzwyczajenia, swoista technika stosunków międzyludzkich, której wszyscy są posłusznymi. Istnieje styl administracji radzieckiej. Usiłowałem go opisać w mojej książce. Najpierw trzeba zrozumieć język partyjnych, dostrzec w porę zachodzące zmiany, być w dobrych stosunkach z wygrywającymi, utrzymywać dystans wobec innych. Cała aktywność umysłowa musi być skierowana na ten cel. Począwszy od pewnej osiągniętej pozycji, członkowie "nomenklatury" stają się stopniowo nietykani. Nawet odsunięci w czasie poruszczeniowskim mogą dalej żyć w miarę dostatnio w stosunku do średniego poziomu życia w Rosji.

G.S.: Jeśli dobrze pana rozumiem, bogactwo wynika z zajmowanej pozycji?

M.V.: Na pewnym poziomie mieszkanie staje się większe, rośnie ilość samochodów służbowych, a bilety do teatru, książki, alkohole są wam ofiarowywane. Chodzi o to, aby nie wracać na siebie uwagi. Proszę jeszcze raz spojrzeć na Polskę. Ci, którzy sądzili, że nastąpią po Gierku, zostali odsunięci na bok, zwycięsta człowiek przeciętny, sprytny, pochlebca, ponieważ nie przeszkadza innym. Następna sprawa, którą musi pan zrozumieć: na Zachodzie bogactwo jest ostentacyjne, tam - ukryte, na Zachodzie władza jest nominalna, tam - anonimowa. Oczywiście jedna i druga dąży do wejścia na scenę. Ale to się nie liczy. Prawdziwa siła jest kolektywna i konserwatywna. I niech pan nie zapomina, że własność prywatna nie istnieje. Mówiło się, że Stalin nie miał nigdy grosza w kieszeni. To zrozumiałe, ponieważ nie musiał nic kupować. Cała "nomenklatura" żyje w ten sposób. Dobra prywatna i pieniądze społeczne idealnie ze sobą koegzystują.

G.S.: Mówi pan, że dużą rolę odgrywają telefony?

M.V.: Są one miarą pozycji i władzy. Te rzeczy prawie dokładnie się pokrywają. Historia rozpoczyna się od Lenina, który nie chciał, by jego rozmowy były podsłuchiwane. Otóż polecił założyć specjalną linię łączącą go z głównymi współpracownikami. Telefony te są ciągle w biurze Kremla i niektórzy mogą je tam zobaczyć. Od tego czasu system usprawnił się. Istnieje cała seria linii odpowiednio zróżnicowanych w zależności od rangi zajmowanej w "nomenklaturze". Mając sześć telefonów jest się już kimś bardzo ważnym.

G.S.: Czy system ten może trwać długo?

M.V.: Bardzo długo. Jest całkowicie zamknięty sam w sobie. Obywatel radziecki, który wie o tym wszystkim niezbyt dokładnie, nie ma żadnej możliwości protestu.

G.S.: Mamy tu do czynienia z jedną z najbardziej elitarnych dyktatur, jakie kiedykolwiek znał świat. Ale ponieważ wszyscy, którzy dysponują choć częścią władzy, są członkami "nomenklatury", ponieważ interesy ich są powiązane - system ten może trwać bardzo długo.

M.V.: To nie jest moja sprawa. Usiłowałem po prostu opisać, w jaki sposób utworzyła się klasa uprzywilejowana, w kraju oficjalnie socjalistycznym. Wiem o tym, że będą mnie tam czytać. Być może dowiedzą się czegoś o sobie.

"LE POINT" jest pismem wydawanym we Francji. Pretenduje ono do stanowiska obiektywnego informatora. Niezbyt krytyczne wobec systemu kapitalistycznego. Dość wrażliwe na wszelkie nowinki polityczne. Nie jest związane z żadną partią polityczną.

Powyższe tłumaczenie zacierpnęliśmy z n-ru 1 "W oczach Zachodu". Wydawnictwo to, opracowywane przez studentów Uniwersytetu Wrocławskiego, ma jedynie cel informacyjny. Zamieszcza wybrane wypowiedzi publicystów zachodnich, bądź wywiady z ludźmi, którym problemy nurtujące KDL są dosyć dobrze znane. Może służyć czytelnikowi jako przyczynek do dyskusji nad aktualną sytuacją kraju, dyskusji tendencyjnie prowadzonej przez partyjne środki masowego przekazu. Tłumaczenia oparte są ściśle na oryginałach zamieszczonych w najpopularniejszych tygodnikach zachodnich i zapoznają polskiego czytelnika z opiniami publicystami tamtych krajów.

/Redakcja/

/za "Wolnym Związkowcem" BI ESZZ
"Solidarność" Ruda Katowice,
Nr 15-16/81 z dn. 27 marca 81 r./

SPRAWA OTWOCKA

7.05 w godzinach popołudniowych dwóch młodych ludzi pozostających najwyraźniej pod wpływem alkoholu zaczęło obrzucać kamieniami posterunek dworcowy MO. Jak twierdzi naoczny świadek zajścia, pracownik PKP, interweniować próbował pełniący wówczas dyżur na posterunku kpr. Z. Maciejewski. Kiedy wycofywał się przed kamieniami z pomocą przyszedł mu pracownik PKP W. Matora, który przypadkiem znalazł się w pobliżu. Przy użyciu gazów łzawiących udało się obezwładnić napastników i wprowadzić ich do budynku. Zgodnie z oficjalnym oświadczeniem prokuratora rejonowego zatrzymani zaczęli wtedy krzyczeć, co spowodowało zgromadzenie się przed budynkiem sporej grupy ludzi. Tłum, podejrzewając pobicie, domagał się dokonania obdukcji. Niebawem na posterunek przybyła dr Morawska z otwockiego Pogotowia Ratunkowego. Po dokonaniu oględzin oświadczyła zgromadzonym, że pobicia nie są tak poważne, a nawet zbyt małe, "bo na takich nie ma sposobu". Występując w telewizji dodała, że zatrzymani sami dokonali okaleczeń, wybijając w areszcie okno i uderzając głową o kraty. Obaj zatrzymani odwiezieni zostali karetką pogotowia ratunkowego. Mniej poszkodowanego Gugałę odstawiono do Komendy Miejskiej MO w Otwocku. Bardziej poszkodowany Marianski po wizycie w miejscowym szpitalu przewieziony został do Komendy Dzielnicowej w Warszawie na ul. Grenadierów.

Losy zatrzymanych nie były znane rosnącemu stale tłumowi. Pojawiła się natomiast wiadomość, że jeden z trzech biorących udział w zajściu funkcjonariuszy przedostał się do sąsiedniego budynku kolejowego. Część tłumu zaczęła więc dobijać się do niego, by znaleźć sprawcę pobicia. Z inicjatywy przybyłego wówczas dziennikarza, współpracownika "Mazowsza" J. Walca, wyłoniona została grupa osób próbująca opanować sytuację. Tłum jednak nie dawał za wygraną. Doprowadzony na miejsce kolejarz - bezpośredni świadek aresztowania - wraz z grupą porządkową i częścią zgromadzonych dostał się do środka. Kolejarz stwierdził, że obecny tam funkcjonariusz ORMO nie brał udziału w pobiciu. Dzięki pomocy spontanicznie powstałej służby porządkowej udało się ORMOWcowi spokojnie opuścić budynek. Tłum żąda do końca przeszukania budynku. Bowiem zgodnie z opinią części mieszkańców Otwocka funkcjonowała tu znana w mieście melina. Podobnie zresztą mówi się o pobliskim posterunku MO. Poszukiwania doprowadzają jednak tylko do znalezienia dużej wprowadzki ilości, ale pustych butelek. Po przejrzaniu wszystkich pomieszczeń, strychu, piwnic, a nawet i szafek na ubrania, z których kilka ulega zniszczeniu, ludzie twierdzą, że w jednej z nich mógłby ukryć się ten, który uciekł, tłum opuszcza budynek pozostawiając na środku stos pustych butelek. W międzyczasie pojawia się przewodniczący MRN w Otwocku - Opaszała. Mówi, że jest w tym mieście wiele palących problemów, które należy rozwiązać.

W tym samym czasie na posterunek przybywają działacze miejscowej "Solidarności" /R. Tymosiak - przewodniczący Oddziału, J. Mikucki - wiceprzewodniczący, R. Wiśniewski - rzecznik prasowy, T. Balicki i E. Lekszycki/, pracownicy Biura Interwencyjnego regionu Mazowsze /Z. Romaszewski i F. Drzewiński/, Komendant Miejski MO Otwocka kpt. Gralewski, komendant posterunku kolejowego kpt. Drapała, prokurator rejonowy Napierski, rodziny obu zatrzymanych oraz dalsi mieszkańcy Otwocka. Posterunek wypełniony jest ludźmi - przed zalaniem tłumem całego pomieszczenia broni go tylko stojąca na posterunku barierka. Odbijają się przesłuchania milicjantów i innych świadków pobicia oraz - na żądanie zgromadzonych - przeszukiwanie posterunku, które jednak nie doprowadza do znalezienia jakiegokolwiek składu alkoholu.

Prokurator rejonowy informuje przybyłych, że lekarze w szpitalu nie uznali stanu Marianańskiego za kwalifikujący go do hospitalizacji. Przewieziony więc został do warszawskiej Izby Wyrzeźnień. Okazuje się to potem nieprawdą. Propozycja, by uspokoić tłum pokazaniem zwolnionych jest, jak twierdzi prokurator Napierski, niemożliwa do spełnienia. Jeden z nich bowiem pozostaje poza gestią MO i prokuratury. Prokurator rejonowy dodaje też, że pokazanie zatrzymanych tłumowi w takim stanie, w jakim się teraz znajdują mogłoby doprowadzić nie do uspokojenia, ale dodatkowego rozjuszenia tłumy. Na pytanie, czy zdarzają się skargi na otwocką MO odpowiada, że powołany do tego organ, tj. Prokuratura Wojewódzka, wszystkie uznaje za bezzasadne. Mówi też, że w ostatnim czasie zanotowano w Otwocku znaczny spadek przestępczości.

Ludzie na zewnątrz nadal atakują posterunek. Wybijają okna. Wrzucają kamienie. Krzyczą. Szeregowi funkcjonariusze MO zamykają się w areszcie. Zmuszeni są jednak opuścić cele, gdy ludzie z tłumy podpalają wetknięte w okna szmaty.

Wobec zapewnień, że rozejście się tłumy da się uzyskać jedynie przez zwolnienie zatrzymanych, prokurator zgadza się na wyjazd przedstawicieli "Solidarności" z zastępcą naczelnika Otwocka Stecem do Warszawy, by przetransportować Marianańskiego z Izby Wyrzeźnień do Komendy Miejskiej MO w Otwocku.

Obecni na posterunku decydują się pojechać po miejscowego proboszcza. Jego przemówienie i wspólna modlitwa nie przynosi jednak uspokojenia. Ksiądz opuszcza miejsce zajścia.

Nawiązany zostaje kontakt z przewodniczącym regionu Z. Bujakiem, który natychmiast podejmuje rozmowy z ministrem Bafią. A. Michnik, doradca Mazowsza, telefonuje do wicepremiera Rakowskiego, który zobowiązuje się do podjęcia natychmiastowego działania.

Około północy budynek zostaje obłany benzyną. Zapala się drewniany ganek posterunku. Pozostający wewnątrz tłumia ogień gaśnicą. O podpaleniu zawiadomiona zostaje otwocka straż pożarna. Zobowiązuje się ona podjechać jak najbliżej budynku, tak jednak, by pozostać nieudoczną dla tłumy.

Na posterunek przybywają dalsi przedstawiciele regionu Mazowsze S. Jaworski i T. Kłopotowski. Dopiero teraz okazuje się, że informacja o pobycie Marianańskiego w Izbie Wyrzeźnień była nieprawdziwa - jadąc do Otwocka odwiedzili komendę na Grenadierów, gdzie znaleźli Marianańskiego. Rozmawiali z nim, chcieli zabrać ze sobą, ale nie uzyskali pozwolenia. Relacjonują to zgromadzonym przed posterunkiem. Próbuje przemówić im do rozsądku - bez powodzenia. W tym samym czasie wraca ekipa, która wyjechała do Izby Wyrzeźnień. Okazuje się, że pozostawała cały czas w Otwocku i rozmawiała z Prezydentem Warszawy, Majewskim, nakłaniając go do wydania decyzji o zwolnieniu. Prezydent jednak nie uznał tego za konieczne. Proponował natomiast wprowadzenie sił porządkowych. Podobną propozycję składał wielokrotnie ptk Rusinowicz z Komendy Stołecznej MO. Obecni na posterunku byli jednak zgodni co do tego, że użycie ZOMO nie rozwiąże problemu.

Delegacja "Solidarności" oraz prokurator rejonowy i komendant miejski udają się do KM MO, gdzie oczekuje ich ptk Rusinowicz. Ich zamiarem jest doprowadzenie do uwolnienia Gugały.

Za oknami tłum ciągle krzyczy, śpiewa Mazurka Dąbrowskiego, "Boże coś Polskę" i "Międzynarodówkę". Domaga się kaprala Maciejewskiego. Jeden z pozostających na zewnątrz mężczyźni zasłania okno i nakłania milicjanta, aby pokazał się tłumowi. Kapral stara się coś powiedzieć. Samo jego pojawienie się, a zwłaszcza to, że ma przy boku pistolet, wywołuje wiele głośniejszych komentarzy.

Zgromadzeni stawiają ultimatum - jeżeli do godziny 3 nie zobaczą aresztowanych, podpalą posterunek. Informacja o tym zostaje przekazana do Komendy Miejskiej i do Warszawy. Gdy zbliża się godzina 3, część zgromadzonych w posterunku wychodzi. O 3.02 z Komendy Miejskiej przychodzi informacja, że Gugała został już zwolniony i wszyscy razem jadą już na posterunek. Widok Gugały nie uspokaja tłumy. Pobity, podrapany, z opuchniętymi ustami i podbitymi oczami usiłuje coś powiedzieć. Jest w szoku. Przedstawiciele "Solidarności" decydują się odwieźć go do domu.

Druga ekipa wyjeżdża do Warszawy po Marianańskiego, co po chwili okazuje się niepotrzebne. Na miejsce przybywają bowiem z Marianańskim Z. Bujak i A. Michnik. Stan poszkodowanego jest bardzo zły. Nie może iść o własnych siłach, na posterunek zostaje więc wniesiony. Ma rozbita twarz. Jest roztrzęsiony. Okazuje się, że został zwolniony tylko w spodniach, a kurtkę, którą ma na sobie, dostał od konwojujących. Mówi nieskładnie, wśród słów "faszysci", "Gestapo" pojawia się zdanie: "Zamykają mnie w szpitalu psychiatrycznym, ale jak nie mam być zamykany, skoro mnie nopia i biją w głowę?"

Mikrofon odbiera mu A. Michnik. Tłum początkowo nastawiony wrogo, powoli uspokaja się. Michnik mówi, że jako przedsiębiorcza jeszcze "siła antysocjalistyczna" miał wiele kontaktów z MO i nie należały one do przyjemnych. Udaje mu się nawiązać dialog z tłumem. Namawiani do rozejścia się ludzie pytają, czy mają jakieś gwarancje, że wypuszczeni nie zostaną jutro zatrzymani ponownie. Michnik odpowiada, że żadnych. Pada wiele pytań i odpowiedzi i rozmowa ta powoli rozkłada sytuację. Po przemówieniu Bujaka, nawołującego do rozważ, zgromadzeni, zgodnie z propozycją Michnika, odpiewają "Boże coś Polskę" i powoli rozchodzą się. Kpt. Gralewski dziękuje Michnikowi za opanowanie sytuacji. Funkcjonariusze MO odjeżdżają.

dają. Przedstawiciele "Solidarności" odwożą Mariana do szpitala. Kiedy po pół godzinie - ok. godziny 5 - sprawdzają sytuację na dworcu - pod posterunkiem nie ma już nikogo.

8.05 ok. godziny 16 podpalono budynek posterunku dworcowego MO. Wezwana straż pożarna ugasiła ogień po kilkugodzinnej akcji, której towarzyszyła liczna grupa obserwatorów, rosnąca wraz z przyjazdem każdego pociągu. Miejscowy oddział "Solidarności", przy udziale pracowników Biura Interwencyjnego "Mazowsza", wydał apel wzywający społeczeństwo do spokoju, by nie dopuścić do prowokacji. Potępił on jednocześnie zachowanie sprawców zajścia, akcentując zarazem, że było ono wynikiem dotychczasowych działań MO.

Przy Komisji Oświaty i Wychowania stworzono specjalny zespół, zbierający wszelkie dane na temat popełnianych przez MO nadużyć. Mieszkańcy Otwocka proszeni są o zgłaszanie tam informacji o ostatnich wydarzeniach i nadużyciach popełnianych przez tutejszą MO.

ok. godziny 22 na dworzec w Otwocku przybył doradca KEP J. Kuroń. Dworzec oblegany był przez sporą grupę ludzi. Na dogasających zgłiszczach posterunku tkwiła flaga państwowa. Grupa młodych chłopców rozbijała resztki muru, używając młotów i przypadkowo znalezionych desek. Kuroń, smierząc do uspokojenia zgromadzonych i doprowadzenia do rozejścia się tłumu rzucił hasło utworzenia straży porządkowej. Zgłosiło się kilkanaście osób. Zgromadzeni rozeszli się około północy. Przyspieszył to wypadek, który zdarzył się podczas wjazdu na stację pociągu. Ktoś z tłumu skoczył pod koła. Został wprawdzie ściągnięty z torów, ale ludzie zdali sobie sprawę, jak niebezpieczna staje się sytuacja.

9.05. Na dworcu gromadzą się ludzie. Podpalony został barakowóz. Wieczorem do Otwocka przyjechali członkowie zarządu Mazowsza T. Kłopotowski i H. Wujec oraz pracownicy MKZ-u. Pomagali strażą pożarną w zabezpieczeniu budynku dworcowego, w którym ktoś porzucił łatwopalny płyn. Coraz więcej pracowników otwockich zakładów pracy zgłasza się do Straży Porządkowej, w lokalu miejscowej "Solidarności" dostają opaski i zaświadczenia.

10.05. W Otwocku panuje spokój.

/na podstawie relacji J. Kuroń, Z.Z. Romaszewskich i J. Walca spisał
M. Pawlicka - AS/

EDMUND BAŁUKA

Poniższe informacje oparte są na wypowiedzi Edmunda Bałuki udzielonej redakcji "Jedności". Redakcja "Jedności" zastrzega, iż nie ponosi odpowiedzialności za ich wiarygodność.

Ukończył Państwową Szkołę Morską, był marynarzem, potem podjął pracę w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Należał do związków zawodowych. Był przewodniczącym Komitetu Strajkowego w styczniu 1971. Po rozwiązaniu KS, wybrano go sekretarzem Rady Zakładowej, a we wrześniu 1972 - przewodniczącym Zarządu Ckregu Związku Zawodowego Metalowców.

16 listopada 72r. rozwiązano z nim umowę o pracę w trybie natychmiastowym, podając jako powód awanturnictwo. Zabroniono mu wstępu do Stoczni.

23. 02. 73r. zamusztrował na m/s Siekierki rejs z węglem ze Swinoujścia do Japonii.

7. 03 zgłosił się do policji w Las Palmas /wyspy Kanaryjskie/ z prośbą o azyl polityczny. Przewieziono go do Madrytu i tam azyl uzyskał. Przez 7 miesięcy przebywał w Hiszpanii, na utrzymaniu władz imigracyjnych. Potem przez 3 miesiące pływł na statku kompanii Eilbao, wreszcie uzyskał od CISL z siedzibą w Brukseli roczne stypendium /2.500 franków/ w Paryżu. We Francji przez pewien czas przebywał w areszcie. Zwolniony, podjął działalność publicystyczną w "L'Express" i "FO Magazine"/pismo związkowe/. Jego artykuły o sprawach polskich były ostro krytykowane przez dziennik "L'Humanité", który zażądał wydalenia go z Francji.

Bałuka wyjechał do Belgii, gdzie w 1974r. uzyskał paszport "nansenowski". Pracował w zakładach części lotniczych. Wstąpił do FPS. Wkrótce jednak zrezygnował z działalności partyjnej, wobec sprzeczności poglądów i programów politycznych.

Po czterech miesiącach pobytu w Belgii wyjechał do Anglii, gdzie był 2,5 roku, potem, przez następne 4 lata, mieszkał w Belgii i Hiszpanii.

Na emigracji był redaktorem i wydawcą pisma "Szerzeń".
Do Polski powrócił przez NRD, z fałszywym francuskim paszportem. We wtorek 21.04. rano wszedł nielegalnie do Stoczni.

Do członków NSZZ "Solidarność"

Drodzy Rodacy! W grudniu 70 roku i w styczniu 71 byłem jednym z Was, który w otwarty sposób demonstrował swój sprzeciw w wydarzeniach, jakie rozegrały się w miastach Wybrzeża. Za ten sprzeciw, za ten rzucony kamień zostałem zmuszony w marcu 73 roku opuścić kraj rodzinny i pędzić tułaczkie życie przez osiem lat na emigracji. Brak solidarnego działania pomiędzy zakładami, brak solidarnej obrony jednostek ludzkich przed represjami wyeliminował wielu bojowników tamtych czasów. Niektórzy zapłacili najwyższą stawkę - własne życie. Dzisiaj, gdy w szeregach Waszego Związku Zawodowego "Solidarność" są miliony, zwracam się do Was o pomoc, abym mógł być wśród Was. Szczególnie zwracam się do mego wydziału - TRM - 2, gdzie pracowałem przed wyrzuceniem mnie ze Stoczni. Przypomnijcie sobie, co mówiliście 10 lat temu, gdy kolejno eliminowano działaczy Komisji robotniczych. Jestem pełen nadziei, że pomimo wielu tak ważnych problemów, które stoja przed nami, zajmiecie się również i moim problemem.

20 kwietnia - Edmund Bałuka

List do KSS KOR

Drodzy Przyjaciele! Dnia 20.04. przekraczam granicę do Polski, aby podjąć pracę w Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego, na zasadzie podpisanej umowy z dnia 30 sierpnia. Nie wiem, co może spotkać mnie po drodze. Chcę Wam serdecznie podziękować za Waszą działalność dla polskiego społeczeństwa. Byłem zawsze z Wami, gdy byliście represjonowani. Jestem z Wami, gdy rzucają przeciw Wam podłe oszczerstwa.

Wiem, że nie zabraknie Waszego głosu w mojej obronie.

20 kwietnia - Edmund Bałuka

/przedruk z "Niezależności" nr 33, 27.04.81r./

CZESI O POLSCĘ

Czeskie głosy o Polsce. Przedruk za dwumiesięcznikiem "L'Alternative, Pour les droits et les libertés democratiques en Europe de l'Est" / Alternativa, O prawa i swobody demokratyczne w Europie Wschodniej/, nr 8, styczeń - luty 1981.

"Przysłowie /powiedzonko/: Polacy nie Czesi" / 45 lat, urzędnik, bezpartyjny od urodzenia, zwolennik Karty 77/: Obecna tendencja czesiosłowackiej gospodarki, prowadząca do jej rozkładu, przejawia się tymi samymi trudnościami co w Polsce i natrafi na te same trudności co w tym kraju. Niedomogi ogniw ekonomicznych i zastąpienie ich prywatnymi ogniwami stanowią charakterystyczne cechy tych tendencji.

Tak więc sposób w jaki Polacy rozwiązują swoje trudności gospodarcze i problemy społeczne, które z nich wypływają, stanowią przykład dla naszych robotników, a może nawet i dla naszych intelektualistów. Otrzymałem kwestionariusz w chwili, gdy mieliśmy u siebie po raz drugi, z możliwością mniej pośpiesznej lektury "Księgę rozmów" Jirzego Lederera. Wydaje się, że można przytoczyć tu wyjątek z rozmowy autora z Hanzelką i Zikmundem: "Nie możemy potwierdzić, iż pluralistyczny system zadośćuczyniłby potrzebom naszego kraju w dłuższym okresie czasu. A zresztą może istnieć system pluralistyczny bez partii politycznych. Rozmaite warstwy społeczne mogłyby posiadać różnorodne wpływy na przyszły rozwój. Wpływy, które byłyby zgodne z ich konkretnym udziałem w tej ewolucji". Podobne słowa wypowiedział kiedyś Andriej Sacharow. Osobiście chciałbym, aby cytowane tu osoby miały rację, chociaż nie jestem wcale o tym przekonany. I myślę, że właśnie Polska może przynieść odpowiedzi na liczne pytania. Wolne związki, także inne organizacje, które uzyskałyby większą niezależność mogłyby wytworzyć sytuację przeważającą przez obu rozmówców, tzn. możliwość swobodnego wyrażania interesów podmiotów socjalistycznego społeczeństwa. Co zresztą odpowiada pojęciu demokracji, ale tak dalece się doń zbliża, że ten, któremu w równym stopniu zależy na demokracji co na socjalizmie i który uznaje, iż socjalizm nie zawdzięcza niczego w dziedzinie swobód swym rzeczywistym wrogom, ale wyłącznie sobie samemu - mógłby uznać z czasem, że narodziła się sytuacja pozwalająca na godne życie, mimo wszystko.

Jest to wariant zdecydowanie optymistyczny, ale mało prawdopodobne, by się urzeczywistnił. Istnieją jednak inne możliwości: szybki zwrot w tył przez interwencję albo pod grzbą bezpośredniej interwencji uczęgów, albo powolne podgryzanie, doprowadzające do powrotu do punktu wyjścia - jak to uczynił Gomułka w latach 1956.

Wpływ na ewolucję u nas? Liczni ludzie przypuszczają, że gdyby względnie obecne zaobserwowanie poprzedziło całkowite zubożenie, które dojrzewa, coś podobnego stałoby się i u nas. Wcale nie jestem tego pewien, bo powiedzenie "Polacy nie Czesi" zrodzone w 1939 r. w Polsce i powtarzane często w 17 lat później, jest dotąd prawdziwe. Wiele zależy od tego co rzeczywiście osiągną Polacy. Dla naszych władz jest to cenna okazja, za którą powinny dziękować losowi na kolana: możliwość uniknięcia kryzysu, bez strajków i innych wstrząsów, może nawet bez modyfikacji formalnych instytucji dzięki ewolucji w kierunku obranym przez Polaków. W tym celu potrzebne byłyby pewne minimalne przesłanki: intelektualne i moralne, ale przypuszczam, że takie nie istnieją. Dlatego myślę, że przystąpi się raczej do spisywania naszyn do szczyta, aby uprzedzić produkcję opasek na ramię przeznaczonych dla członków komitetów strajkowych.

"Pokonać izolację opozycji" /52 lata, były pracownik naukowy, członek partii do 1970r., sygnatariusz Karty 77/. Wypadki polskie odróżniają się jakościowo od wszystkich poprzednich prób reform w państwach bloku wschodniego: zostały dokonane całkowicie poza partią i po raz pierwszy w historii partia została zmuszona do podjęcia negocjacji z opozycją. Ruch ten jest kierowany przez klasę robotniczą, a nie przez intelektualistów lub reformatorskich komunistów. Narodziła się nowa organizacja pracownicza, niezależna od partii. Dzięki temu zlamana ona monopol władzy partyjnej /także w dziedzinie informacji skoro tygodnik niezależnych związków ma się ukazywać legalnie/. Tradycja walki robotników przeciw dominacji partii /zrodzona w 1956 r./ pozwoliła na zgromadzenie doświadczeń i spowodowała ujawnienie się nowych przywódców, którzy wykazują wielki rozsądek polityczny /utrzymywany jest porządek i spokój, nie wysuwa się żądań politycznych, które mogłyby być uznane za prowokacyjne, uznaje się kierowniczą rolę partii, zachowuje się poczucie realizmu przy formułowaniu postulatów, używa się mniej wielkich słów, ale działa za to o wiele więcej i z większą konsekwencją/.

Szczególne odrębności Polski dopomogła oczywiście do osiągnięcia sukcesów przez ruch. Przede wszystkim fakt, iż nie dopuszczono do wyizolowania "opozycji" od reszty społeczeństwa. Liczni pracownicy zatrudnieni w aparacie władzy, także w dziedzinie nauk społecznych, uczestniczą w taki czy inny sposób w próbach zmiany systemu /np. podpisując protesty/. Zdołano pokonać strach: intelektualisci przyczynili się niewątpliwie do tego dzięki swojej dawnej i obecnej aktywności. W partii nie było aż takich czystek by znaczna część komunistów znalazła się w "opozycji", co wywarłoby wpływ na ruch. Wydaje się, że także władze partyjne odniosły korzyść, zwalczając kryzys i osiągnęły tym samym większe pole manewru dla polityki bardziej niezależnej /np. "nie ma zwycięzców i zwyciężonych; to Polska wygrała" co wyraża opinię i wspólny interes obu stron/. Stanowi to przeciwieństwo tego co dzieje się u nas, nasze władze partyjne interesują się tylko jedną sprawą: utrzymania status quo tzn. swojej własnej pozycji. W Polsce istnieje ponadto - oczywiście - dawna tradycja walki o wolność, która uformowała charakter narodu w ciągu wieków, stwarzając rodzaj stereotypów łatwych do zastosowania w podobnych sytuacjach /np. w okresie kryzysów/. Istnieje też niewątpliwie rola Kościoła, który zachowując nawet pewną neutralność /jak obecnie/ odgrywa niemniej znaczną rolę polityczną, nie poddał się bowiem nigdy państwu i starał się zawsze zrealizować swoje własne wymagania, a w konsekwencji wymagania większości polskiego społeczeństwa, chociażby w zakresie wolności sumienia. To wszystko, jak się wydaje, stanowi główną przyczynę tego, iż polscy robotnicy rozwiązują w sposób całkowicie odmienny swoje podstawowe i codzienne problemy, także w dzisiejszym kryzysie. Nie myślę by ta różnica wynikała z nędzy: była ona jedynie ostatnią kropką goryczy, która przyspieszyła akcję. Różnica nie polega także na tym, że polski robotnik nie ma już nic do stracenia. Kp. w 1956 r. sytuacja ekonomiczna w Polsce i CSR nie różniła się prawie, ale reakcje były odmienne. Najważniejsze jest to, że polska klasa robotnicza nie dała się przechwycić. Nasza klasa robotnicza wyniosła jedno tylko doświadczenie walki w systemie socjalistycznym: strajki, które nastąpiły po reformie monetarnej /w 1953 r./. I to się odbija na postawach ludzi.

Jaka nauka płynie z tego dla nas? Najważniejsze byłoby pokonanie izolacji "opozycji". Następnie rozszerzenie oddziaływania samizdatu, poza krąg "prześladowanych", aby wywrzeć wpływ na inne warstwy społeczeństwa.

Dyskusje o Polsce? Liczni są ci, którzy sympatyzują z Polakami, chwala ich i pragną, by działali nadal. Ale w ogólności ludzie nie pragną sami czegoś podjąć. Niektórzy mówią: "To nie jest dobre dla nas, bo obecnie będziemy musieli dostarczać żywność do Polski i znowu my będziemy musieli płacić? Inną: "Och, powinni dać lać im skórę, ale to niczego nam nie daje. Jest właśnie godzina 11, skończyłem wszystkie drobne zajęcia i wracam do domu. Więc pocóż cokolwiek zmieniać?..."

/Tłum. z jęz. francuskiego/ Paryż, 1980.

przedruk z Biuletynu Dolnośląskiego nr 3/22, 1981.

FAKTY OPINIE KOMENTARZE

28.04 w kontenerach przywiezionych do punktu skupu makulatury w Warszawie przy Elbląskiej znaleziono kilka tysięcy egzemplarzy "Tygodnika Solidarność" nr 1-4.

-oOo-

Stefan Olszowski o Zjednoczeniu "Grunwald": "/.../ z pewnością zostanie zarejestrowane. Ono ma bardzo interesujący program, bierze w obronę ludzi oskarżanych w sposób tendencyjny i stronniczy o nacjonalizm, obskurantyzm i klerykalizm. Stanowisko Zjednoczenia "Grunwald" jest prawidłowe." /"Polityka" nr 15/

-oOo-

Według niepublikowanego porozumienia zawartego w 1980r. Polska będzie dostarczać do "Zachodniego systemu energetycznego" 1,3 mld kWh energii elektrycznej rocznie. Początek dostaw 1.01.1983r. Energia z Polski będzie transportowana przez Czechosłowację odpłatnie /w walutach wymienialnych!/. Można o tym przeczytać w "Wirtschaftsnachrichten der EWG" 2/81. /za BI NSZZ "Solidarność" przy Politechnice Gdańskiej/

-oOo-

27.04 Zg

27.04 Zarząd Regionu Podkarpacia w Krośnie zobowiązał prezydium do rozpropagowania idei budowy pomnika ofiar Katynia. /AS/

-oOo-

5.05 w pobliżu gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie próbował dokonać samospalenia 46-letni Ryszard Krystiańczuk, rolnik z gminy Wojsławice, który zaprotestował w ten sposób przeciwko ignorowaniu przez KW PZPR, władze wojewódzkie i prokuraturę zgłaszanych przez niego spraw dotyczących nadużyć w gminie i pobicia przez milicję jego i jego syna. R. Krystiańczuk przebywał w szpitalu z poparzeniami I i II stopnia. Ze wstępnego wywiadu lekarskiego wynika, że jest on zdrowy psychicznie. Biuro Interwencji NSZZ "Solidarność" Regionu Chełmskiego prowadzi postępowanie w tej sprawie. /AS/

-oOo-

5.05 Prezydium KZ NSZZ "Solidarność" przy Zakładach Przemysłu Metalowego H. Cegielski wydało oświadczenie w sprawie J. Cyrankiewicza. Czytamy w nim: "W związku ze zbliżającą się 25 rocznicą poznańskiego czerwca 1956 domagamy się usunięcia ze stanowiska przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju Józefa Cyrankiewicza /.../ Jesteśmy do tego moralnie zobowiązani, w imieniu wszystkich poległych i żyjących robotników polskich /.../ domagających się prawdy, sprawiedliwości i wolności osobistej." Oświadczenie przypomina wystąpienia J. Cyrankiewicza w Zakładach Cegielskiego w 1956, w Sejmie 11.04.1968 i jego oświadczenie radiowo-telewizyjne 18.12.1970. Na zakończenie czytamy: "człowiek skorumpowany, który stracił zaufanie społeczeństwa, a któremu zezwalano zawsze "dopasować się" do panujących warunków musi zejść z areny politycznej". Prezydium KZ Zakładów Cegielskiego zwraca się o poparcie tego żądania do wszystkich robotników w Polsce. /AS/

-oOo-

KOMUNIKATY

Oświadczenie VI zjazdu OKPN we Wrocławiu /9-10 maja 1981/podjęte w dniu 10.V.

Od szeregu miesięcy obserwujemy, że ze swoich elementarnych obowiązków zapewnienia odpowiedniego minimum zaopatrywania ludności kraju w żywność, uczynniky władze narządzie walki politycznej nie tylko z Solidarnością, ale z całym społeczeństwem. Zdarzały się przypadki, że z dnia na dzień likwidowało się dostawy podstawowych artykułów żywnościowych, jak np. w miesiącu styczniu topionych serów - czy nie w odwet za problem wolnych sobót, a ostatnio nagły brak papierosów w całym kraju - czy nie jest kolejną próbą złamania społeczeństwa. System kartkowy wprowadzony jest w ten sposób aby maksymalnie wytworzyć w społeczeństwie atmosferę nerwowości i niepewności. Dodatkowym negatywnym skutkiem jego wprowadzenia jest częściowe marnotrawstwo żywności jak np. maki, mięsa a zwłaszcza...

cza drobiu. Fakt marnotrawstwa żywności np. kartofli chętnie wykorzystywany jest przez środki masowej informacji dla jeszcze większego zdenerwowania społeczeństwa. W związku z obecną alarmującą sytuacją apelujemy do KPP NSZZ Solidarność o jak najszerszą intensyfikację swojej działalności w zakresie obrony elementarnego prawa społeczeństwa do minimum wyżywienia uzyskiwanego w normalnych warunkach. Problem ten powinien być podstawową sprawą w negocjacjach z rządem. Zamiedlenie tej sprawy uczyni z innych negocjowanych problemów iluzję. W tym szczególnym przypadku zgłaszamy pod rozważę KPP wariant stworzenia komisji społeczno-rządowej do spraw wyżywienia narodu. Niezależnie od przyjętego sposobu działania musi on być szybki i skuteczny. Każde działanie powinno wiązać w rozwiązywanie tych problemów NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność.

Za najpilniejsze sprawy uważamy:

1. Sporządzenie wiarygodnego bilansu sprawy żywności w kraju, uwzględniającego produkcję, import, eksport, spożycie oraz ich struktury.
 2. Opracowanie programu sprawiedliwego podziału zasobów żywności ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb krajowych.
 3. Opracowanie programu intensyfikacji produkcji żywności, dostosowanego do potrzeb rynku, zawierającego również usprawnienie skupu, ograniczenie wszelkiego marnotrawstwa żywności i ziemi oraz radykalne zwiększenie produkcji środków produkcji dla rolnictwa, z uwzględnieniem jego struktury.
- Podjęte ustalenia i ich realizacja powinny być podawane do publicznej wiadomości i podlegać ścisłej kontroli społecznej. Apelujemy do środowisk naukowych poszczególnych regionów o czynne włączenie się do współdziałania ze swymi MKZami, włączając z MKZ Bydgoszcz przy opracowywaniu programów NSZZ Solidarność w zakresie polityki żywnościowej oraz w jego realizacji.

Komisja Uczelniarska skierowała do Senatu Uczelni pisma interwencyjne następującej treści:

"Komisja Uczelniarska NSZZ 'Solidarność' AR w Lublinie wnosi o wyrażenie przyszy odwołania wniosku Uczelni o nadanie tytułu naukowego profesora nadzwyczajnego doc. dr hab. Janowi Hendrym-Plotnickiemu, przewidującą tę decyzję i ponowne wszczęcie jej dalszego toku. W wyniku zapoznania się z odpowiednią dokumentacją i ustalenia faktów, wspólnie z Prorokiem Tadeuszem Przybysem, ustalono co następuje: Akademia Rolnicza w Lublinie wystąpiła w 1973 r. z wnioskiem o nadanie tytułu profesora nadzwyczajnego doc. dr hab. Janowi Hendrym-Plotnickiemu, przesyłając do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wszystkie wymagane dokumenty; wniosek Rady Wydziału Zootechnicznego, wniosek Senatu Uczelni, 3 pozytywne recenzje profesorów Aleksandrowicza, Sasimowskiego i Kielanowskiego oraz wykaz jego dorobku. Według oświadczenia doc. Plotnickiego wniosek przez Centralną Komisję kwalifikacyjną został zaopiniowany pozytywnie, o czym powiadomił go ówczesny członek CKK prof. Ewald Sasimowski.

Po upływie roku zwrócone dokumentację, która w 1976 r. trafiła do archiwum Uczelni. W dokumentacji archiwalnej brak niektórych istotnych załączników: 1/ pisma uzupełniającego wniosek, a sygnowanego w piśmie przewodnim przez Dziekana Wydziału Zootechnicznego doc. dr hab. Józefa Ziębę, 2/ pisma uzasadniającego zwrot dokumentacji z Ministerstwa.

W związku z powyższym Prorok doc. dr hab. Tadeusz Przybysz zwrócił się do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki o uzasadnienie wstrzymania wniosku.

W odpowiedzi Departament Kadr Naukowych i Wydawnictw, w grudniu 1980 r., przesłał odpis pisma w tej sprawie, datowanego 16.12.1974 r. Z jego treści wynika, że "Ministerstwo odstąpiło od zamiaru wystąpienia do Rady Państwa... ze względu na wiek kandydata".

Powyższe uzasadnienie nie zostało poparte żadną podstawą prawną, ani też nie znajduje oparcia w obowiązującej ustawie o szkolnictwie wyższym.

Doc. Plotnicki nadal pracuje naukowe i popularyzatorskie w bardzo ważnej dziedzinie gospodarki, jaką jest hodowla trzody chlewnej. Nadal kreuje doktrynę /od 1975 - 2/, magistram - 44, od 1974 roku opublikował 8 prac badawczych, 3 referaty naukowe, 5 publikacji popularno-fachowych i wydał 2 wydania skryptów. Ponadto nadal prowadzi seminarium dla magistrantów.

Uznajemy decyzję Ministerstwa, wydaną w owym czasie, za bezzasadną i krzywdzącą i wnioskujemy o rewizję tej decyzji.

Od redakcji: Wierzymy, że interwencja Senatu w Ministerstwie odniesie pozytywny skutek i osiągnięcia w nauce i kształceniu pana doc. Hendrym-Plotnickiego zostaną wreszcie uznane i docenione.

Od Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" przy Zespole Szkół Rolniczych w Zamościu wpłynął następujący list:

Zamość, dnia 28 kwietnia 1981 r.

NSZZ "Solidarność" Akademii Rolniczej w Lublinie

Jako nauczyciele Zespołu Szkół Rolniczych w Zamościu i członkowie "Solidarności" zwracamy się do Waszego Związku z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie wspólnie nas interesującej, a mianowicie Zamiejscowego Wydziału Rolnego Akademii Rolniczej w Lublinie z siedzibą w Zamościu.

Z naszego punktu widzenia jest to pomysł godny ubolewania, ale niestety z naszym zdaniem nikt się nie liczy, bo, nawet nikt nie chce nas wysłuchać w tej sprawie. Dlatego też liczymy na członków Waszego Związku, jako że macie większe rozeznanie w organizacji tegoż wydziału i możecie wypowiedzieć swoje zdanie na forum Uczelni.

Zasadniczym motywem naszego wystąpienia jest systematyczne pogarszanie się warunków pracy nauczycieli i młodzieży oraz ograniczanie bazy dydaktycznej szkoły wbrew ogólnym tendencjom w kraju.

Mamy też szereg innych wątpliwości, a mianowicie:

1. Potrzeby zamojskiego rolnictwa co do kwalifikacji rolników.

W naszym województwie przeważają gospodarstwa średniej wielkości i dla tych gospodarstw powinniśmy kształcić rolników w szkołach zasadniczych i średnich, bo nie stać nas jeszcze na to, żeby gospodarstwo o pow. ok. 5 ha prowadził inż. rolnik. Dlatego też uważamy, że nie można ograniczać działalności szkół średnich i zasadniczych w naszym rejonie, a przeciwnie, powinno się je rozbudowywać. Ponadto nie przekonują nas argumenty, że rolnictwo zamojskie cierpi na brak rolników z wyższym wykształceniem, ponieważ co roku pewna liczba absolwentów AR dostaje pozwolenia od władz wojewódzkich na zatrudnienie w zawodzie nierolniczym.

Jeżeli takowej kadry jest brak, to decydują o tym raczej warunki bytowe.

2. Zasady rekrutacji studentów.

Wg naszej orientacji we wszystkich uczelniach w Polsce kandydatów na studia obowiązują egzamin wstępny. Dlaczego tę zasadę pominięto w Zamościu?

3. Podbudowa programowa.

Jesteśmy po prostu zdziwieni, że zorganizowano studia specjalnie dla absolwentów szkół rolniczych. Absolwenci wszystkich szkół zawodowych po ich ukończeniu winni podjąć pracę w wyuczonym zawodzie, a uczniowie bardziej uzdolnieni mogą podjąć studia na zasadach ogólnie obowiązujących. Czyżby Polska w Polsce?

4. Koszty kształcenia.

Studenci oddelegowani z zakładów pracy, wszyscy pobierają wysokie stypendia i wszyscy mają zapewnione mieszkanie i stołówkę. Pracownicy naukowcy prawie codziennie dojeżdżają do pracy z Lublina samochodem służbowym /w dobie kryzysu paliwowego/.

5. Wykorzystanie czasu pracy pracowników naukowych.

Jesteśmy laikami w tej sprawie, ale trudno nam w to uwierzyć, aby cenną wiedzę naukowców można było godzinami wozić, miast zastosować ją w pracy twórczej i dydaktycznej.

6. Przebieg organizacji wydziału zamiejscowego.

Wydział został zorganizowany bez uprzedniego przygotowania jakiejkolwiek bazy lokalowej. Skutki tego dla szkoły są fatalne, jak również nie bardzo wyobrażamy sobie pracę Waszych Profesorów i Asystentów. Z tego tytułu wynika szereg problemów, a mianowicie:

- a/ odpowiedzialność za pracownie wspólnie użytkowane,
- b/ brak izb lekcyjnych dla młodzieży szkolnej,
- c/ zabranie szkole świetlicy, co bardzo utrudnia nam pracę wychowawczą z młodzieżą,
- d/ różnorodność stawianych wymogów studentom i młodzieży podczas pobytu w pomieszczeniach szkoły /palenie papierosów, noszenie miękkiego obuwia itp./.

e/ częste powstawanie różnorodnych nieporozumień na tle zajmowania i zb. lekcyjnych, wymiany zaszków w drzwiach itp.

7. Zajęcie bloku mieszkalnego na dom akademicki, a wyczekiwanie na mieszkanie w Zamościu już się wydłużyło na ponad 10 lat.

Na pewno nie podnieśliśmy wszystkich spraw ujemnych związanych z wyżej wymienionym kształceniem, ale dostatecznie dużo, ażeby zastanowić się nad tą formą kształcenia.

Wydało nam się, że celowe było zorganizowanie punktu konsultacyjnego Waszej Uczelni w Zamościu, bo przy dobrej współpracy zajęcia Wydziału Zaocznego można było godzić z zajęciami szkolnymi. Dużą rolę odegrała w tym praca pani dr Maria Mikos, która w każdym przypadku widziała potrzeby Akademii i potrzeby Szkoły, miała rzeczowe spojrzenie na powyższe sprawy i doskonale to współzłozatorstwo harmonizowała.

Szkoła nasza istnieje od 1925 roku, ma bogatą tradycję i dorobek i my jako pracownicy oświaty rolniczej mamy moralny obowiązek bronić jej istnienia, a jako obywatele winniśmy dbać o prawidłowe wydatkowanie pieniędzy państwowych. Liczymy na Wasze wsparcie.

Do wiadomości:

Wojewoda Zamojski

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
"SOLIDARNOŚĆ"

KOMISJA ZAKŁADOWA
przy Zespole Szkół Rolniczych
w Zamościu
ul. H. Sawickiej 102

/6 podpisów/

Przewodniczący Komisji Zakładowej
NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
przy Zespole Szkół Rolniczych
w Zamościu ul. H. Sawickiej 102
Maria Lewkowicz
/podpis nieczytelny/

Od redakcji: Komisja Uczelniana przekazała sprawę do rozpatrzenia władzom Uczelni. Czekamy na opinie naszych czytelników.

-oOo-

W lokalu Zarządu Regionu przy ulicy Królewskiej czynna jest biblioteka, w której można wypożyczyć książki wydawnictw niezależnych a także cenne i trudno dostępne pozycje z wydawnictw państwowych. Wpisowe do biblioteki 200 zł.

Uwaga !!! Istnieje możliwość założenia podobnej biblioteki w naszej Uczelni, jeśli będzie wystarczająca liczba chętnych. Prosimy przewodniczących kół o zrobiecie rozważania w tej sprawie i powiadomienie sekretariatu.

-oOo-

Zakładowe Ognisko TKKF "Akadrol" w uzgodnieniu z przewodniczącymi sekcji sportowych "Solidarności" i ZNP zwróciło się do Działu Socjalnego AR z prośbą o zakupienie 10 par nart z osprzętem i butami /5 par męskich i 5 par damskich/, które mają być wykorzystywane przez wszystkich pracowników naszej Uczelni.

"Solidarność" - biuletyn informacyjny NSZZ "Solidarność" Akademii Rolniczej w Lublinie. Redaguje zespół: Wanda Baj, Krzysztof Grudzień, Marek Kuna, Andrzej Pleszczyński, Ewa Różycka, Ludwik Tochman, Barbara Woytowicz. Adres redakcji: ul. Akademicka 13 p. 468, tel. 332-51 w.2, Lublin. Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.

Wyciąg ze zgłosz. Rektora AR-Lublin
Proc. Poligraf. AR-Lublin zam 223 n.500